

Strzelec do zadań specjalnych



By oddać ten jeden, najważniejszy strzał, muszą poświęcić naprawdę wiele godzin na ćwiczenia. Wyszkolenie strzelca wyborowego, tak by wykonywał zadania samodzielnie, może trwać nawet siedem–osiem lat. Ale od strzelca wymaga się nie tylko perfekcyjnych umiejętności, ale i specyficznych predyspozycji.

Rozmawiają chętnie, ale zastrzegają: bez nazwisk. Ich służba jest na tyle specyficzna, że wolą pozostać w ukryciu. Dekonspiracja mogłaby ściągnąć niebezpieczeństwo – na nich samych, na ich bliskich... A żaden nie chce nadmiernie ryzykować. Dostatecznie ryzykowne jest to, czym się zajmują. A ściślej: do czego są każdego dnia przygotowywani. Mówiąc o sobie, unikają słowa „snajper”. Wolą sformułowanie „strzelec wyborowy”. Różnica sprowadza się do sposobu działania. Snajper działa samotnie albo w parze z obserwatorem. Przenika na terytorium wroga, nierzadko jeszcze przed regularnymi oddziałami. Strzelec wyborowy wchodzi w skład drużyny. Wspiera działających w polu kolegów, eliminując wskazane cele z dużej odległości. Tyle że to jedynie teoria. Faktycznie służący w polskiej armii strzelcy wyborowi szkolą się według programów przygotowanych dla snajperów. Ich umiejętności były już wykorzystywane podczas zagranicznych misji.

– Strzelcem wyborowym w zasadzie może zostać każdy – uważa szeregowy z 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej. On sam postanowił sprawdzić czy się nadaje, kiedy w jego batalionie został ogłoszony nabór do drużyny skupiającej tego rodzaju specjalistów. – Kandydaci przechodzili selekcję, podczas której musieli udowodnić, że są wysportowani i wytrzymali, ale też spostrzegawczy, a zmęczenie nie zakłóca u nich zdolności kojarzenia faktów – wylicza. Podczas jednego z zadań, po biegu i seriach pompek, instruktorzy na chwilę rozłożyli przed nimi dziesięć przedmiotów. Potem egzaminowani musieli w ciągu minuty spisać na kartce, co widzieli. – Na tym etapie umiejętności strzeleckie nie były jeszcze sprawdzane – wspomina żołnierz.

– Po wstępnej weryfikacji, dajemy sobie czas na obserwację kandydatów. Zwykle zajmuje to nam od trzech miesięcy do pół roku. Jeśli dojdziemy do wniosku, że żołnierz ma już pewne umiejętności, albo jest dostatecznie zdeterminowany, by je zdobyć, zostaje z nami. Jeśli nie, wraca do pododdziału, z którego go zabraliśmy – tłumaczy „Slash”, strzelec wyborowy z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. – Żołnierz, który chce zostać strzelcem wyborowym musi mieć świadomość, że będzie oceniany praktycznie przez cały czas. I jeszcze długo nikt nie da mu gwarancji, że zostanie z nami na stałe – dodaje.

Strzelec wyborowy musi umieć naprawdę sporo. Szkolenia obejmują przede wszystkim strzelanie na długie dystanse. Zwykle wynoszą one kilkaset metrów. Najlepsi jednak mierzą się z odległościami przekraczającymi tysiąc metrów. Karabin wyborowy WKW Tor, z którego korzystają żołnierze polskiej armii, pozwala oddać skuteczny strzał do celu oddalonego o ponad dwa kilometry. – To oczywiście trudne zadanie, bo przy takich dystansach pocisk dość znacząco wytraca swoją prędkość wylotową i staje się słabo przeliczalny – zauważa „Slash”. Innymi słowy: jest bardziej podatny na działanie

warunków atmosferycznych, a co za tym idzie strzelcowi niełatwo dobrać w karabinie odpowiednie nastawy. Ale trening strzelecki to jedno. Prócz niego, strzelcy wyborowi poznają techniki kamuflażu, ćwiczą stalking, czyli skryte podejście do wyznaczonych pozycji oraz identyfikację pojazdów bojowych na podstawie ich zarysu, podczas kursów SERE uczą się w jaki sposób przetrwać samotnie na terytorium nieprzyjaciela. Ważna jest też wiedza z zakresu topografii, balistyki, ale też umiejętność oszacowania siły i kierunku wiatru. Strzelec wyborowy musi stale dbać o kondycję, kluczową kwestią pozostają jednak cechy charakteru – upór, determinacja, odporność psychiczna, czyli coś, co tak naprawdę trudno wyćwiczyć. – Jeśli żołnierz po dwóch godzinach leżenia niemal bez ruchu, w błocie i deszczu, nadal jest przekonany, że będzie w stanie oddać skuteczny strzał, a kiedy wreszcie przychodzi właściwy moment, po prostu wypełnia swoje zadanie, to możemy mieć wtedy pewność, że dostaliśmy właściwego człowieka. Nawet jeśli jakiś element rzemiosła będzie musiał jeszcze udoskonalić – zaznacza „Slash”.

Strzelcy wyborowi szkolą się we własnym gronie. Wyjeżdżają też na ćwiczenia wraz z batalionami, którym podlegają ich drużyny. Każdy z nich w trakcie służby przechodzi przez specjalistyczny ośrodek przy Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu. – Aby uznać, że strzelec jest w pełni wyszkolony i zdolny do samodzielnego wykonywania swoich obowiązków, musi uptynąć siedem–osiem lat – uważa „Slash”.

W jaki sposób jest przygotowywany żołnierz tej specjalności? – Działamy w parach albo sekcjach. Przed zadaniem otrzymujemy współrzędne miejsca, do którego powinniśmy dotrzeć. Założenie jest takie, że samodzielnie powinniśmy pokonać dystans pięciu, dziesięciu, czasem kilkunastu kilometrów – opowiada strzelec z 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej. Z reguły zajmuje to wiele godzin, bo strzelec wyborowy musi pozostać niezauważony. Idzie przez las, przedziera się przez chaszczki i ostępy, nierzadko musi się czołgać. Po dotarciu na miejsce zajmuje pozycję najlepszą do oddania skutecznego strzału. – Jakieś wysokie drzewo? Fabryczny komin? – dopytuje. – No nie... To zbyt oczywiste. Takie miejsca przeciwnik sprawdzi w pierwszej kolejności. Strzelec sam stałby się tam łatwym celem. Wybieramy inaczej, ale o szczegółach związanych z taktyką nie chciałbym mówić – ucina żołnierz. Po zajęciu pozycji pozostaje cierpliwie czekać. – Czasem można leżeć dobie i... nie oddać strzału – przyznaje „Slash”. – Tutaj zawsze trzeba myśleć w kategoriach „zysk-koszt”. Żołnierz musi być świadomy, że otwarcie ognia może pociągnąć za sobą cały szereg komplikacji. Może spowodować na przykład konieczność wydania kolejnych rozkazów, przemieszczenia własnych oddziałów na inne pozycje... Ewentualności jest naprawdę wiele. Jeśli więc dojdziemy do wniosku, że ryzyko niepowodzenia jest zbyt duże, lepiej się po prostu wycofać – dodaje.

Zadanie strzelców wyborowych sprowadza się do eliminowania celów o wysokiej wartości. Karabin WKW Tor służy na przykład do niszczenia sprzętu. Pocisk kalibru 12,7 x 99 mm przebija na wylot wieżę pojazdu opancerzonego. Przy jego pomocy można też zniszczyć na przykład urządzenia łączności czy terminale satelitarne. Oczywiście sam strzał nie kończy zadania. Po osiągnięciu celu, żołnierz powinien jak najszybciej oddalić się z zajmowanej pozycji. Chodzi o to, by przeciwnik nie miał większych szans na namierzenie go. – Oddanie tego jednego strzału to efekt wielu godzin pracy. Nie warto go więc marnować jedynie po to, by zdobyć kolejny nieśmiertelnik – podkreśla „Slash”. A ściślej: pierwszy z brzegu nieśmiertelnik. Tak czy inaczej, co podkreślają sami żołnierze, o ile na stanowisku należy wyłączyć emocje, to nigdy nie można wyłączać myślenia.

Kompleksowe szkolenie strzelców wyborowych w polskiej armii ruszyło, kiedy żołnierze zaczęli wyjeżdżać na zagraniczne misje. Dziś specjaliści od likwidacji celów na dużych dystansach służą w wojskach lądowych czy żandarmerii wojskowej. Swoich snajperów mają też wojska specjalne.

Tekst: Łukasz Zalesiński (Polska Zbrojna)

Zdjęcia: st.szer. Patryk Szymaniec

